

## Pożegnanie z klasą. Deep Purple zagrali w Krakowie

Poprzedni tydzień upłynął w prasie muzycznej pod znakiem podsumowań koncertu The Rolling Stones w Polsce. Biorąc pod uwagę, że kultowa grupa odwiedziła nas po raz pierwszy od 11 lat, zainteresowanie tym wydarzeniem nie powinno dziwić. Warto jednak pamiętać, że na początku lipca przyjechała do nas inna legenda z Wysp Brytyjskich. Weterani z Deep Purple zagrali w Krakowie ramach trasy „The Long Goodbye Tour”. Jak zapowiadał organizator wydarzenia, więcej przystanków w Polsce na pożegnalnym tournée nie będzie. Podczas stuminutowego koncertu Brytyjczycy udowodnili, czym zapracowali sobie na kultowy status i uwielbienie polskich fanów, którzy niemal w całości zapełnili ogromną Tauron Arenę. Zagrany na otwarcie rozpędzony „Highway Star” nadał tempo reszcie wieczoru. Choć poza gitarzystą grupy każdy z członków zespołu ma już na karku 70 lat, estrada wydaje się na nich działać jak odmładzający eliksir. Panowie nie oszczędzali się. Nie było mowy o upraszczaniu swoich skomplikowanych partii instrumentalnych. Ian Paice bezlitośnie okładał perkusję, nie gubiąc przy tym znakomitej artykulacji, z której słynie. Steve Morse imponował precyzją swojej prawej ręki, co robiło szczególne wrażenie, biorąc pod uwagę, że gitarzysta od kilku lat zmaga się z kontuzjami i bólem ścięgien. Ian Gillan walczył o każdą nutę. Mimo że wchodzenie na wysokie partie zaczyna sprawiać mu trudność, nie ułatwia sobie życie dogranymi ścieżkami wokalnymi, a jego barwa wciąż elektryzuje słuchaczy. Roger Glover urzekął z kolei melodyjnymi partiami basu i świetną interakcją z widownią. Koncert Deep Purple nie odbyłby się oczywiście bez fenomenalnej solówki na klawiszach, w którą Don Airey wplótł m.in. fragmenty „Poloneza As-dur”, „Preludium e-moll” czy „Etiudy Rewolucyjnej Chopina”. Deep Purple to zespół wybitnych indywidualności, na scenie są jednym organizmem. Cały czas wymieniali porozumiewawcze uśmiechy. Nie obyło się oczywiście bez improwizacji w kultowych „Strange Kind Of Woman”, „Pictures of Home” czy „Black Night”. Najbardziej jednak imponuje, że nie chcą odcinać kuponów od sławy i żerować na dawnej popularności. To nie przypadek, że poza utworami z klasycznych albumów z lat 70., repertuar krakowskiego koncertu zdominowały kompozycje z dwóch ostatnich płyt grupy. Doskonale przyjęte „Now What?!” i „Infinite” to najlepszy dowód na to, że po pół wieku kariery wciąż można tworzyć wartościowy materiał, na który fani reagują tak samo entuzjastycznie jak na znane przeboje. Chociaż wszyscy po cichu liczą, że Deep Purple jeszcze do nas wróci, to trudne o lepsze pożegnanie. Jak śpiewa Ian Gillan w utworze „Uncommon Man”, „dobrze być królem”.